

To nic nie kosztuje, dla innych znaczy bardzo dużo

Data publikacji: 17.11.2017 19:30

Historię pana Marka Kamieńskiego poznaliście pół roku temu. Mieszkaniec Puńcowa, ratownik górniczy, zapadł na przewlekłą białaczkę. Równoległe z działaniami lekarzy, działali też jego znajomi. Na Śląsku Cieszyńskim udało się zorganizować dużą akcję zbierania dawców przeszczepów.

□

Z Markiem Kamieńskim o przebiegu choroby i leczeniu rozmawia Jan Bacza.

Pierwszy raz spotkaliśmy się końcem kwietnia. Pamiętam, że poruszał się pan z trudem, każdy wysiłek powodował zmęczenie.

Wtedy tak. Od kilku miesięcy byłem w domu, diagnoza była początkiem lutego. Przewlekła białaczka mielomonocytoza.

Przeszczep był brany pod uwagę, ale niestety nikt z bliskich nie pasował genetycznie. Trzeba było wdrożyć leczenie chemią.

Tak, miałem sześć chemioterapii. Równoległe z leczeniem, cały czas szukano osoby, której zgodność tkankowa będzie pasowała. To wiele milionów osób, które znajdują się w polskich i ogólnosięwiatowych bazach.

Poszukiwania trwały, a grupa przyjaciół działała. Wspólnie z fundacją DKMS postanowiono w regionie zreorganizować Dzień Dawcy. Pomysłów było wiele, różne dni się przewijały. Ostatecznie wybrano trzy miejscowości: Skoczów, Cieszyn i Kończyce Małe. Termin - Boże Ciało.

Cała akcja mnie bardzo zaskoczyła, ciesze się, że w tych trzech miejscowościach udało się zorganizować takie wydarzenie. To, że tyle osób, bo blisko 700 postanowiło się zarejestrować w bazie i zostać potencjalnym dawcą szpiku, było i jest ciągle dla mnie dużym szokiem. Zaskoczył mnie wynik akcji w Kończycach. Tam koledzy zorganizowali duży piknik. I tam też zebrano wiele podpisów i deklaracji. Do dzisiaj nie mogę w to uwierzyć.

I choć każdy wiedział, że wpisując się do bazy tak naprawdę jest bardzo mało prawdopodobne, że on pomoże konkretnie panu. Bo decyduje tutaj zgodność tkankowa. Ale mimo to, ludzie wypełniali deklaracje i mieli świadomość, że mogą uratować komuś życie. W Polsce czy na świecie.

Do dzisiaj jestem w głębokim szoku i towarzyszy temu niedowierzanie, że przyszło tyle osób, których nie znam. Na ile siły mi pozwalały, na tyle byłem w tych trzech miejscowościach. W Cieszynie Skoczowie i Kończycach. I naprawdę byłem w szoku, ile ludzi przyszło się zarejestrować.

To był dzień wolny, udało się zrobić duży szum medialny, zareklamować akcję. Wiele osób się o niej dowiedziało. Kilkaset osób podpisało karty, każdy z nich może zostać dawcą.

Dla przykładu powiem, że kolega, który mieszka w Dąbrowie Górniczej jemu również zorganizowano podobną akcję. Przez dwa dni zarejestrowało się 160 osób. A to duże miasto. A u nas w jeden dzień prawie 700 osób.

Niech pan powie co się później działo. Był pan w szpitalu.

Jeszcze w czerwcu pojawiło się światelko w tunelu, że jest dawczyni, że będzie przeszczep. Ale dostałem informację po tygodniu, że dawczyni ma problemy z wątrobą. W połowie lipca okazało się, że może jednak zostać dawczynią. 9 sierpnia trafiłem na klinikę w Katowicach, tam były przygotowywania a przeszczep się odbył 24 – 25 sierpnia. Przez 10 dni przyjmowałem chemioterapię plus leki immunosupresyjne. Musiano u mnie zabić szpik. Sama procedura przeszczepu trwała dwa razy po 25 minut. Komórki macierzyste wygląda to jak woreczek z krwią. Wszystko jest wpinane do wkłucia centralnego. To taka forma kroplówki.

Pan wie od kogo dostał przeszczep?

Nie. Wiem tylko, że to kobieta. Ma 27 lat. Jednak samo pobranie szpiku od niej było w Gliwicach. Taka jest procedura, że dawca nie spotyka się z biorcą. Mogę się tylko domyślać, że ta pani pochodzi gdzieś z południa Polski.

Jak długo leżał pan w szpitalu.

W sumie 50 dni. Przygotowanie plus okres po przeszczepie. Była to totalna izolacja. Dostęp do mnie mieli tylko lekarze i pielęgniarki. Z rodziną mogłem jedynie porozmawiać za pomocą telefonu. Żadnych odwiedzin. Ten czas spędziłem w pomieszczeniu 3 na 3 metry.

Jak się pan czuł po przeszczepie?

To duża ingerencja w organizm. Człowiek ma zerową odporność w tym momencie. Najgorszy był pierwszy tydzień, ale po 10 dniach pojawił się wzrost komórek i tak z dnia na dzień było coraz lepiej. Samotność doskwierała, po kilkudziesięciu dniach w takim pomieszczeniu człowiek już 'świruje'. Oczywiście tłumaczyłem sobie, że dzięki temu żyję. Ale było ciężko.

Uroczysty obiad w domu był?

Oczywiście. Niestety teraz ciągle obowiązuje mnie dieta. Muszę unikać pewnych potraw, ale i wyjść na zewnątrz. Szpik się przyjął, ale trzeba się pilnować. W sumie na dobę zażywam teraz 24 tabletki. Z czasem ich będzie jednak ubywać. To jest wszystko dla mojego zdrowia.

Święta będą radosne w tym roku, prezenty już pan szykuje?

Bardzo radosne będą. Prezenty przeglądam na komputerze. Dla mnie największym prezentem jest to, że wszystko się udało, że jest rodzina. To jest najważniejsze. Mam dwóch synów, jeden chodzi do przedszkola, drugi do szkoły. Wszystko się udało i w bardzo krótkim czasie. 9 miesięcy, to szybki wynik.

Wiele osób się zaangażowało, były licytacje, koncert.

Tak i dlatego jeszcze raz chcę podziękować tym osobom, które pomagały. Szczególnie mojej żonie – Joannie. Za to, że mnie ciągle wspiera w tej walce. Wiem, że nie zawsze było łatwo, miałem swoje humory. Też nieraz byłem załamany, zawsze mnie dźwigała. Mówiła będzie dobrze, będzie dobrze. No i jest dobrze. Oby tak zostało. Choć muszę się liczyć tym, że jest to przewlekła białaczka. Może być spokój rok, 30, do końca życia. Tego nikt nie wie. Dziękuję za pomoc też rodzinie i wszystkim wolontariuszom. Zarówno tym, których znam ale i tych, których nie znam z nazwiska. Również osobom, które organizowały akcję dnia dawcy - Sylwii Kowsz, Pawłowi Podlakowi, Sławkowi Maciążkowi, Janowi Baczy, Damianowi Kozłowskiemu, Tomaszowi Cieślowskiemu, Dariuszowi Mituli, Markowi Lapczykowi oraz domu weselnemu Wena. To osoby, które najbardziej przyczyniły się do organizacji tych akcji. Gdyby nie oni, nic by z tego nie wyszło, z całego serca dziękuję.

W imieniu tych osób dziękuję, ale myślę, że te akcje pokazują, że jesteśmy otwarci na pomoc. W tym przypadku nie tylko można było pomóc panu, ale zyskać może ktoś inny w Polsce, bo znowu wzrosła liczba osób zarejestrowanych w bazie przeszczepów.

Dokładnie.

Myśli pan o pracy?

Oczywiście. Jak najbardziej, kolegach. Chcę do niej wrócić na ile mi pozwolą lekarze, ale już nie jako ratownik górniczy. To za duże obciążenie. Coś trzeba robić w życiu. Chcę się wyrwać.

Ogród na zimę gotowy.

Tak, tak. Próbuję coś wokół domu robić. Ale nie pozwalają mi a dużo. Żona wróciła do pracy, ja się zajmuję domem.

Co by pan powiedział osobom, które boją się zostać dawcą.

Są obawy. Ale dla dawcy żadnej straty dla organizmu nie ma. Dziewczyna, która oddała mi szpik, spędziła w szpitalu trzy dni. Szpik był od niej pobierany dla mnie dwukrotnie. Ma to związek z masą ciała. Ona jest drobną osobą. Jeżeli ludzie mogą, proszę, pomagajcie. To nic nie kosztuje, dla innych znaczy bardzo dużo.

Dziękuję za rozmowę.

Pisaliśmy też:

[Takiej akcji jeszcze nie było](#)

[Marek i inni potrzebują Twojej pomocy](#)

[Rejestracja - to pierwszy krok](#)